

OPIEKUN POLSKICH DZIECI.

Nr. Lwów dnia 15. Marca 1869. 8-9.

Jan Sobieski król polski,

obrońca chrześcjaństwa.

Jednym z najmężniejszych królów polskich, był bez wątpienia Jan III. Sobieski, którego imię jako obrońcy chrześcijaństwa słynie szeroko i daleko poza granicami Polski. Wielbią go po dziś dzień obce narody, a nie ma prawie choć nieco oświeceńszego w Europie człowieka, któryby nie znał dzielnych czynów naszego sławnego Sobieskiego. Słuszna tedy, abyśmy i my Polacy przedewszystkiem poznali go bliżej i w wdzięcznej pamięci imię jego zachowali.

Jan Sobieski urodził się w Olesku na Rusi w r. 1629. Ojciec jego Jakób Sobieski był jednym z najzacniejszych i najzasłużeńszych Polaków. Mieczem, piórem, radą i poselstwami pracował on dla kraju. Był też jak najtroskliwszym ojcem, i niezmiernie dbał o dobre wychowanie dzieci. Matką Jana była Teofila Daniłowiczówna, wnuczka sławnego Żółkiewskiego hetmana polskiego, który walcząc mężnie pod Cecorą przeciw Turkom, w r. 1609 poległ śmiercią bohaterską. Otóż ta szlachetna Polka pro-

wadziła nieraz małego Janka wraz z starszym bratem jego Markiem przed grób ich pradziada, napawając ich młodociane serduszka świętą miłością ojczyzny i upominając tkliwie, aby kiedyś stali się mścicielami zamordowanego od Turków Żołkiewskiego. Nie padły jej słowa na opokę, gdyż syn jej Jan stał się w przyszłości mścicielem swego pradziada.

Rodzice wychowywali obydwóch synów jak najtroskliwiej, ucząc ich potrzebnych nauk, a co główna, szczepiąc w ich sercu piękne cnoty. Gdy już lat 10 ukończyli, wtedy oddał ich ojciec do Krakowa, aby tam uczęszczali na wszechnicę czyli akademię, iżby u tego źródła mądrości czerpali potrzebnych nauk. Dodał im też troskliwy ojciec dobrego dozorcę, wiedząc, że młodzież łatwo bez dozoru oddaje się próżniactwu i złym nałogom, a prócz tego napisał temu dozorcy obszerne przepisy, jak ma chować i prowadzić jego synów.

Tutaj w Krakowie odznaczył się młodziuchny Jan Sobieski bardzo pięknym czynem. Gdy razu pewnego x. Dąbrowski, bardzo zacny kapłan nauczał zgromadzoną młodzież, spadł mu przypadkiem biret z głowy. Żaden z młodzieży nie pokwapił się aby podać co rychlej biret nauczycielowi, gdyż to byli synowie bogatych i znakomitych rodów, a więc uważali za ujmę swej godności, aby mieli przysłużyć się swemu nauczycielowi. Atoli Jan Sobieski poskoczył czem prędzej, a podniósłszy biret, podał go z uszanowaniem księdzu profesorowi. Ten rozrzewniony zawołał w proroczem natchnieniu: „Non moriar, donec videbo diadema in capite tuo,” co znaczy po polsku: „Nie umrę, dopóki nie ujrzę na twej głowie królewskiej korony.” — Zatem już w młodych leciech odznaczał się Jan Sobieski takiemi cnotami, za które zasłużył, aby go uwieńczono królewską koroną. Widzicie zatem kochani czytelnicy, jak to trzeba szanować rodziców, nauczycieli i starsze osoby, i jak Pan Bóg tym dzieciom błogosławi, które to czynią.

Z Krakowa udali się młodzi Sobiescy za granicę a mianowicie do Paryża, zawsze pod troskliwym dozorem i zawsze pilnie się ucząc. To też Jan Sobieski wielkie uczynił w naukach postępy, przyczem mówił biegle siedmioma językami, tj. po polsku, po rusku, łacinie, francuzku, włosku, niemiecku i po turecku. Zwiedziwszy prócz Francyi, Włochy i Turcyę, wrócili młodzi Sobiescy do Polski, która właśnie była zagrożona ciężkiemi wojnami kozackiemi. Wstąpili natychmiast do wojska młodzi bracia, aby bronić uciemiężonej ojczyzny. Walczyli obydwaj pod Zborowem, Zbarażem i Beresteczkiem, gdzie też Jan został rannym. W roku 1651 poległ Marek w klęsce pod Batowem, z której Jan wyszedłszy cało, w wybuchłej w krótce wojnie szwedzkiej wziął czynny udział. Powróciwszy z tej wyprawy, zwrócił swój oręż na innego wroga i odniósł pierwsze zwycięztwo pod Słobodyszczą, pobiwszy najezdniczą Moskwę na głowę. W jedenaście lat później r. 1667 d. 15 Października pobił znowu Tatarów i Kozaków pod Podhajcami, przez co oswobodził Polskę na czas pewien od najazdów tatarskich. W roku 1668 został mianowany wielkim hetmanem.



Jan Sobieski.
(Według starego portretu)

Po złożeniu korony przez Jana Kazimierza, obrali Polacy królem Michała Wiśniowieckiego. — Był to słabego ducha monarcha, który, gdy Turcy wpadli do Polski, zamiast mężny stawić im opór, zawarł z niemi w Buczaczu 1672 r. pokój, na mocy którego ustąpił Turkom Podole i Ukrainę, oraz mocną twierdzę Kamieniec, a oprócz tego zobowiązał się płacić im rocznie 22.000 dukatów daniny. Był to sromotny dla Polaków pokój. Jedynie Sobieski ocalił w tym czasie honor Polski, gdyż choć szczupłe miał siły, nie zwątpił jednakże na duchu, ale bił mężnie najezdniczych Turków i Tatarów. Gdy dzicz muzułmańska obciążona niezmiernemi łupami i prowadząca tysiące polskiego ludu uchodziła z Polski, wtedy dognał ją Sobieski pod Kałuszem i zupełnie rozprószył, uwalniając zarazem przeszło 30.000 polskich jeńców. Można sobie wystawić radość uwolnionych rodaków. Sobieski miał zaledwie 1500 żołnierzy, z któremi nie wahał się uderzyć na dziesięciotysięczny oddział turecki. Skutkiem tych zwycięztw cofnęli się Turcy aż na Ukrainę.

Tymczasem niechętni Sobieskiemu wiele sprawiali goryczy temu bohaterowi, rozsiewając różne o nim fałszywe pogłoski; w krótce atoli okazała się niewinność jego. Na sejmie w Warszawie 1673 r. za sprawą Sobieskiego uchwalono nareszcie zerwanie haniebnego pokoju buczackiego i wystawienie 60.000 wojska. Byłaby to znaczna siła, ale cóż, kiedy nie zebrała się taka liczba, a gdy oprócz tego hetman litewski niezawisłą

miał władzę, przeto zgromadziła się niedostateczna ilość wojska, gdy tymczasem Turcy w licznych zastępach spieszyli aż do Polski. Sobieski nie czekał ich w kraju, ale wszedł do Mołdawji, aby pojedyńcze oddziały nieprzyjacielskie znosić. Stanąwszy pod Chocimem nad Dniestrem, gdzie 1621 r. Chodkiewicz pobił Turków, rozłożył się obozem. Nadciągnęli Turcy pod wodzą Hussejna baszy. Sobieski nie ociągając się, sam ich pierwszy zaczepił. Mężny jenerał Kątski z 50 dział sypał morderczy ogień na nieprzyjaciół, gdy Sobieski na czele piechoty z szablą w ręku i z hasłem: „Odważnie w imię Boga i ojczyzny!“ uderzył na Turków. Jazda turecka rzuciła się na polską piechotę, ale odparli ich dzielni polscy hussarze. Tymczasem i Litwini na lewem skrzydle przeparli nieprzyjaciela, tak, iż po zaciętym boju trwającym godzinę, zaczął Hussejn basza uciekać. Most na Dniestrze załamał się pod uciekającymi, a wtedy tysiące Turków znalazło śmierć w Dniestrze. Już o drugiej godzinie po południu odśpiewali Polacy w namiocie Hussejna baszy uroczyste „Te Deum,“ (Ciebie Boże chwalimy). Padło w tym boju pod Chocimem 10.000 Turków na pobojowisku, 10.000 utonęło w Dniestrze, a kilka tysięcy wzięto w niewolę, tak, iż w ogóle straty Turków na 30.000 ludzi rachować można. Zabrali też Polacy sto kilkadziesiąt armat, wielkie zapasy prochu i żywności, oraz zieloną chorągiew Hussejna baszy, którą Sobieski Papieżowi do Rzymu posłał. Było to sławne zwycięztwo, jedno z najsławniejszych w dziejach polskiego narodu.

Niedaleko od Chocima stał Kapłan basza na czele 20 000 Turków. Sobieski chciał natychmiast nań uderzyć, ale w tem doszła wieść o śmierci króla Michała Wiśniowieckiego; w takim razie (zgonu króla) ustawały wszelkie w Polsce publiczne czynności. Natychmiast hetman Pac z wojskiem litewskiem opuścił Sobieskiego, jako i część wojska pod jego rozkazami zostająca, nie uważając się za obowiązaną dłużej wojować. Z bolem serca wrócił i Sobieski do kraju. Tak to nieszczęśliwe w Polsce urządzenia nie dozwalały nieraz najpiękniejszych zamiarów wykonać.

Cała Europa zabrzmiała pochwałami dla dzielnego bohatera. Papież Klemens X. przysłał mu miecz poświęcany, a wdzięczni rodacy ofiarowaniem korony wdzięczność mu swoją okazali, gdyż dnia 19. Maja 1674 r. obrano go królem. — Ponieważ groziło Polsce wielkie od Turków niebezpieczeństwo, przeto Sobieski odłożył swą koronacyę, ażeby poprzednio Turków odeprzeć. Jakoż ci wpadli do Polski z bardzo licznem wojskiem. Pod Lwowem przyszło do walnej bitwy, w której król Jan zbił najezdników na głowę. Jak dobrze umiał dowodzić Sobieski, świadczy ta okoliczność, że kazał ciurów, t. j. obozowych pachołków i służących poprzebierać za hussarzy i ustawić na wzgórzach. Turcy sądząc, że to prawdziwi hussarze, mieli wielki strach przed niemi i dla tego na nich nie uderzali. Tymczasem prawdziwi hussarze bili Turków, aż miło. Król sam osobiście szedł na nieprzyjaciela, wołając do swoich: „Górą Jezus,“ Turcy pierzchnęli, zostawiwszy na placu 15.000 zabitych.

(*D. c. n.*)

Wielki tydzień.

Siedm dni przed Zmartwychwstaniem Pańskiem, nazywamy dla tego Wielkim tygodniem, że kościół katolicki w tym czasie obchodzi pamiątkę wielkich tajemnic, ustanowionych i dokonanych przez Chrystusa Pana. Żadne pewno święta w roku nie budzą w nas takich uczuć i tkliwych wspomnień, jak święta Wielkanocne. Tu człowiek zarówno z kościołem smuci się nad męką niewinnego i raduje się Jego zmartwychwstaniem; a jeźliś tylko spokojny z sumieniem, to zdaje się, żeś i ty odżył. odmłodniał, żeś powstał nowym człowiekiem. Wszystko to wpływa na nasze serce, aby je poruszyć, podnieść, rozrzewnić i rozweselić, obudzić ze snu często twardego i przez to ukazać nam nasz cel — niebo. Przybrana w godowe szaty natura, rozwija się niby różany pączek i owiewa do koła swym fijołkowym zapachem; ptactwo i bydełko raduje się przeczuciem dnia wesołego, a kapłani w świątyniach Pańskich, modlitwą, śpiewem i obrzędami wzniosłemi, kogożby nie poruszyli?

Obrzędy i ceremonje w religji, są tak dawne jak ludzkość, są koniecznemi i wypływają z samej natury rzeczy. Kiedy w stosunku do innych ludzi, używamy różnych zewnętrznych oznak uszanowania, byłoby więc wielkiem z naszej strony zuchwalstwem obchodzić się z Bogiem, jak z równym sobie. Owszem, każdy poczciwy i religijny człowiek bez tych obrzędów i ceremonji obejść się nie może. Mieli je Żydzi i mają do dziś dnia wszystkie narody, mają je poganie i żadna religia bez nich obejść się nie może, bo one są mową naszej duszy i serca, są czcią niewinną Stwórcy od stworzenia.

Kościół święty znając dobrze naturę człowieka, odpowiednie do jego pojęć i uczuć przepisał obrzędy i ceremonje, ażeby temi zewnętrznemi oznakami pobudzić stronę naszą wewnętrzną, to jest: duszę ku Bogu. W Wielkim Tygodniu cztery ostatnie dnie najwięcej mają w sobie rzeczonych pamiątek i obchodów, których symboliczne znaczenie obojętnem nam być nie powinno; a zatem nie od rzeczy będzie przytoczyć tu niektóre.

W Wielką Środę, Czwartek i Piątek po południu, odprawia się w kościołach nabożeństwo zwane Ciemną Jutrznią, na którą zapala się 6 świec na ołtarzu, a 15 lub mniej na trójkącie stojącym z boku. Stopniowo po prześpiewaniu każdego psalmu, gasi się jedna świeca, a to na pamiątkę, iż męka Zbawiciela Pana stopniami się też powiększała. Jest to zabytek bardzo dawny, jeszcze z pierwszych wieków; bo w tamtych czasach jutrznie odmawiano w nocy, i ztąd liczniejszego potrzebowano światła. Ku dniowi zaś częściowo gaszono światło, im bardziej się rozwidniało. Uderzenie przez celebrującego książką lub ręką w ławkę, oznaczało koniec nabożeństwa. I dziś to się jeszcze praktykuje, z dodatkiem że za celebrującym wszyscy obecni duchowni robią chwilowy łoskot, aby przez to okazać hałas i wrzask, z jakim Jezusa pojmano i strach, który ogarnął Apostołów.

W Wielki Czwartek obchodzi się pamiątka ostatniej wieczerzy Chrystusa Pana i ustanowienia Najświętszego Sakramentu. W dawnych wiekach biskup w tym dniu trzy msze odprawiał. Podczas mszy uroczystej na Gloria, odzywają się wszystkie dzwony, na znak kończenia się wesela. Odtąd dzwony już milczą, organy ustają, wszystko smutną przybiera postać; grzechotki i klekotki zwołują lud wierny do kościoła, jak w pierwszych wiekach Chrześcijaństwa [1]) W końcu odbywa się komunja kapłanów i ludu, a potem z processją i z największą uroczystością przenosi się Najświętszy Sakrament do przybranej ponuro krypty, na uczczenie Pana Jezusa, iż tej nocy był do więzienia wtrącony i okro-

---

[1]) Pierwsi Chrześcianie zwoływali się do świątyni albo przez posłańców albo przez trąbienie. Dzwony zaprowadzono dopiero w późniejszych wiekach.

pnie zelżony. Nareszcie odbywa się obnażanie ołtarzy, na pamiątkę obdarcia z szat Chrystusa. To nam przypomina jeszcze te czasy, w których przy każdem nabożeństwie musiano ołtarz ubierać na nowo. Następuje obmywanie nóg dwunastu ubogim, w czasie którym chór śpiewa: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali, jakom was umiłował” mówi Pan. Wybierają do tego starców już osiwiałych porządnego prowadzenia się, którzy otrzymują nowe odzienie i zasiadają w środku kościoła na przysposobionych ławkach. Przed nimi stoi woda w balji, w której celebrujący biskup lub kapłan macza miotełkę z liści i tem obmywa obnażone staruszkom nogi; potem klęka przed niemi, obciera je ręcznikiem i obmyte całuje. Rzewny i nauczający to przykład pokory! Dawniej nawet królowie dopełniali tego obrządku. — Starcy ci wyobrażają dwunastu apostołów, a kapłan lub biskup — Chrystusa umywającego nogi przy ostatniej wieczerzy. Niedość na tem; bierze ich się potem do suto zastawionej wieczerzy, najpoważniejsze osoby służą im do stołu i obdarzają pieniężnym datkiem. Po kościołach katedralnych w tymże dniu biskup poświęca oliwę do chrztu, bierzmowania, kapłaństwa i ostatniego namaszczenia.

W Wielki Piątek obchodzi się pamiątka męki i śmierci Zbawiciela. Mszy w tym dniu nie ma, tylko liturgja. Przed rozpoczęciem nabożeństwa kapłan leży krzyżem, na pamiątkę upadania Jezusa w ogrodzie oliwnym. Przybrany w czarne aparaty modli się potem za wszystkich, za niewiernych, a nawet za pogan. W niektórych kościołach podczas adoracji krzyża, kapłani w tym dniu zdejmują obuwie i dopiero na klęczkach idą całować rany Chrystusa; chór zaś śpiewa te tkliwe słowa; „Ludu mój, cóż ci uczyniłem? albo w czem zasmuciłem cię? powiedz mi, wyprowadziłem cię z niewoli, uczyniłem cię nadobną winnicą moją” i t. d. — Po liturgji odnosi się do grobu z procesją Najświętszy Sakrament, gdzie spoczywa przez Piątek i Sobotę aż do rezurekcji, dla uczczenia Go przez wiernych. — Strojenie jak najwspanialej grobu Chrystusa, właściwie u nas tylko ma miejsce, i sięga XV. wieku. Dawniej uczniowie w szkołach jezuickich przedstawiali w kościele sceny z życia i męki Pana Jezusa, to jest: jeden przebierał się za Judasza, drugi za Chrystusa, inni za apostołów, za żydów, i dopiero każdy udawał tę osobę, którą przedstawiał. Po zniesieniu Jezuitów zwyczaj ten ustał zupełnie.

Palma.

(Powiastka.)

Dzierżawca maleńkiej wioski pan Jaworski, poszedł w niedzielę palmową z żoną i starszemi dziećmi do bliskiej wsi parafialnej na nabożeństwo, zostawiwszy Anielkę, najmłodszą córkę w domu pod strażą starej Jadwigi. Czas był piękny, ale droga do kościoła nieco błotnista, przeto państwo Jaworscy nie wzięli Anielki z sobą. Rozsądna dziewczynka usłuchała rodziców bez szemrania, lubo miała ochotę iść z niemi. Matka w nagrodę dała jej pszenną bułeczkę i nieco śliwek suszonych. Anielka schowała bułeczkę na potem, a jedząc śliwki siedziała spokojnie obok starej Jadwigi, która opowiadała jej o Zbawicielu, jak dziateczkom kazał przychodzić do siebie, jak im błogosławił; jak dojrzałym już ludziom prostotę i niewinność dziecinną zalecał, jak miłosiernym być kazał; jak powiedział: „kto ubogiemu daje, mnie daje, a kto da się napić biednemu kubek zimnej wody, wielką nagrodę mieć będzie.” Mówiła jeszcze Jadwiga Anielce, jak w dzień podobny dzisiejszemu, w niedzielę kwietniową Zbawiciel wjazd swój odprawił do miasta Jerozolimy, a wielu słało odzienia swoje na drodze, gdy drudzy łamali

gałązki z drzew palmowych i rzucali przed Nim, dla pamiątki czego i dziś palmy po kościołach święcą i do domów przynoszą.

Gdy już śliwek brakło i Jadwiga zajęła się inną robotą, Anielka wybiegła na podwórze pobawić się trochę z psem domowym; goniąc za nim, przeszła wrota i stanęła nade drogą. Tam nad rowem rosły krzewiny, które się już rozwijać zaczynały. Anielka narwała sobie zieleniejących się gałązek, a widząc kupki ziemi świeżo przez kreta poruszonej, wtyka w nie gałązki naokół i w środek, i cieszyła się, że ogródek swój mieć będzie. Kiedy tak była zajętą, usłyszała dzwonek i wnet zobaczyła wychodzącego z za płota dziadka ubogiego, przy którym biegł piesek z dzwonkiem na szyi. Starzec szedł pomału drogą i zbliżając się ku Anielce, kij, na którym się opierał, wetknął właśnie w jej ogródek i kilka gałązek obalił.

„Moglibyście też uważać, powiedziała dziewczynka z płaczem, tyle jest miejsca na drodze, a wy mi ogródek psujecie."

Dziadek Darujcie moja panienko, nie z umysłum tę szkodę zrobił, bom ślepy.

Anielka. Ślepy, a oczy macie otwarte?

Dziadek. Otwarteć są, ale nie widzą. Już dziesiąte lato mija, jak zawsze ciemno około mnie. Gdyby nie mój pies, umarłbym z głodu, bo i chodzićbym po żebraczce nie mógł. Oto tak i dziś, jeszczem nic nie jadł: byłem od rana w kościele, a teraz gdzie pójdę, to nikogo nie zastanę w domu.

Anielka. Usiądźcie tu sobie na murawie, a ja wam coś przyniosę.—I pobiegła dziewczynka do dworku, i wnet wróciła ze swoją bułeczką. – Na widok, jak dziadek zajadał smacznie, było jej milej, jak gdyby sama jadła, i przypomniały jej się słowa Zbawiciela: „Kto ubogiemu daje, mnie daje."

Dziadek. Gdybym jeszcze miał czem popić tę bułeczkę choćby wodą zimną. Mamci kubek mój drewniany, ale nie wiem gdzie woda?

Anielka uradowana, że i drugie słowa Chrystusowe wypełnić będzie mogła, wzięła kubek i wnet przyniosła napełniony wodą. Dziadek wypił ze smakiem większą połowę wody, a resztę dał swemu psu z kawałkiem bułeczki, potem powiedział: „Niech cię Bóg błogosławi, dobra dziecino! rośnij zdrowo na chwałę Jego i rodziców pociechę; oto mam w zanadrzu palmę dziś święconą, weźmij ją odemnie, nic innego dać ci nie mogę; załóż ją nad łóżeczkiem swojem, a miłe sny miewać będziesz."

Anielka przyjęła chętnie palmę, dziadek poszedł dalej a ona wróciła do Jadwigi i opowiedziała jej wszystko. Przybyli wkrótce rodzice, a usłyszawszy postępek swojej córeczki, pochwalili ją za to.

Poświęcona gałązka była zawsze odtąd nad łóżeczkiem Anielki, i sprawdziły się słowa dziadka, bo ile razy na nią spojrzała, przyjemne uczucie ją napełniało, i sny jej były miłe i niewinne.

Chrzciny.

(Prawdziwe zdarzenie).

Zbudzona ziemia jaśniała wiosną,
Przecudną w całej naturze,
Skowronek dzwonił piosnkę radośną,
W błękitnym tonąc lazurze;
W ciszy poranku, wśród całej wioski
Strojni się snuli wieśniacy,

Bo Bóg dał święto, a dzionek boski,
To czas spoczynku po pracy.
Wózek za wózkiem przejeżdżał drogą,
W nim starzy i młodź wesoła
Z odległych włości spieszą jak mogą
Na świętą mszę do kościoła.
W tem dzwon kościelny ozwał się z wieży,
Niebios odbity sklepieniem,
I cichy ludek w porządku bieży
Z świętem modlitwy pragnieniem.
Z zakrystyi wyszedł ksiądz siwowłosy,
Pobożnym duchem czekany,
W modlitwie wszystkie wzniosły się głosy
Ku chwale Pana nad Pany.
Gdy kapłan skończył ofiarę Bogu,
Szat zmieniać długo nie zwlekał,
Bo już od chwili w świątyni progu
Nowy obrządek go czekał.
Strojno przybrana kmieca drużyna
Stała tam modląc się szczerze,
A wśród niej kwili drobna dziecina,
Co dziś chrzest święty odbierze.
A gdy już przy niej stał sługa boski,
Wolny od dziwacznej dumy
Ojciec dziecięcia, właściciel wioski
Wzruszony skinął na kumy.
I przystąpili zacni wieśniacy,
Łzy wszystkim zrosiły lica,
Gdy na swych rękach stwardłych od pracy
Podali dziecię dziedzica;
Bo ojciec chrzestny i chrzestna matka
Z czuciem serdecznej miłości,
W duchu wzywali Boga za świadka,
Że spełnią swe powinności.
A po chrzcie świętym z sercem wzruszonem,
Ściskając ludek kochany,
Szlachetny dziedzic z wieśniaków gronem
Podążył w domowe ściany;
I tam gdy właśnie ucztę dostatnią
Dłoń im stawiła gościnna,
Ponowił z nimi tę miłość bratnią,
Co wszystkich łączyć powinna:
By uwierzyli ludzie poczciwi,
Że naród jest to rodzina,
Bo jedna ziemia zarówno żywi
Bogacza i chaty syna.
Oby tak wszędzie miłości duchem
W pośród prób ciężkich na świecie,
Jedność i zgoda silnym łańcuchem
Wiązała pany i kmiecie;
Za niemi wstąpią dostatek, zdrowie,
Ta prosta do szczęścia ścieżka,
Boć nie na próżno głosi przysłowie:
Gdzie zgodą, tam Pan Bóg mieszka!

C. N.

Rzym.

W pięknym włoskim kraju, gdzie zawsze pogodne szafirowe niebo, gdzie kwitną pomarańcze, cytryny i migdałowe drzewa, stoi odwieczne miasto. Odwiecznem się nazywa, bo przeszły nad niem wieki i opisać trudno tych wielkich rzeczy, co się tam działy, i wymienić tych wielkich ludzi, co tam żyli, i narachować tych pamiątek wieków slawnych, co się tam nagromadziły po licznych wiekach, po sławnych ludziach, po różnych a różnych dziejach. — Nim jeszcze Pan nasz Jezus Chrystus przyszedł na ziemię, i zbawienie przyniósł, i miłości uczył, świat był pogański, i na świecie całym panowała niewola i wszyscy byli niewolnikami, a cesarz rzymski bywał panem całego świata. W Rzymie budowali sobie cesarze pyszne pałace, wspaniałe grobowce, bogate pomniki, a bożkom pogańskim stawiali mnogie i ozdobne świątynie. Gdzie posłyszeli o jakim pięknym pomniku, choćby w innej stronie świata, przywłaszczali go sobie, morzami i lądami sprowadzali i na placach Rzymu ustawiali. A potem, choć już i Zbawiciel poniósł mękę i zostawił naukę swoją, oni długo jeszcze Zbawiciela i nauki Jego znać niechcieli, prześladując srodze wyznawców Chrystusa. Więc w onym pysznym pogańskim Rzymie zbudowali cyrk wielki, żeby się tysiące ludu schodzić tam mogło i przypatrywać widowisku. A widowiskiem tem było, że jednemi drzwiami wprowadzali chrześcian: mężów, niewiasty, starców, dziewice, młodzieńców, a drugiemi wpuszczali dzikie, zgłodniałe zwierzęta: lwy, tygrysy, hijeny, by zębami i szponami swemi szarpały ciała męczenników. Krew lała się strumieniami, chrzęszczały rozszarpane kości, pobożne hymny głuszone były wyciem rozjuszonych zwierząt, a władcy świata i lud przypatrywali się temu przyklaskując i dzikie okrzyki wydając. W lochach głębokich więzieni byli Święci Apostołowie Piotr i Paweł; w podziemnych sklepieniach, katakombami zwanych, składano ciała męczenników, a często wśród najsroższych prześladowań, kryli się tam żywi, i odbywali pod ziemią obrządki na ziemi zakazane. Takim był Rzym pogański.

Aż przyszedł czas, że prawda odniosła zwycięztwo. Cesarze rzymscy Krzyż uczcili i na gruzach świątyń pogańskich stanęły wspaniałe kościoły ku czci Boga Najwyższego. I stanął kościół świętego Piotra, 150 lat budowany, kościół jakiemu równego nie ma na świecie. I groby męczenników w katakombach uczczone zostały, i krzyż wzniesiono wysoko w tem miejscu, gdzie lała się krew męczeńska, a stolica pogańska stała się stolicą Papieżów, następców Piotra św. — Dziś leżą w gruzach pałace i grobowce władców świata, kwitną na nich róże i wiją się bluszcze, a w kościołach chrześcjańskich roztacza się przepych i bogactwo znoszone z całego świata w dobrowolnej dani. Tam cudnie malowane obrazy, tam z marmuru cudnie wyrabiane postacie, tam w święta uroczyste muzyka anielskiemi rozlega się tonami. Tam Ojciec św. w dzień Wielkanocny wyciągając ręce nad klęczącemi tłumami, udziela błogosławieństwo miastu i całemu światu.

Wiadomości z nauk przyrodniczych.

(*C. d.*) Nie tylko samo słońce działało na płanety, ale one wzajemnie z siebie działać zaczęły; drogi więc ich się zmieniły — nie tylko obracały się około słońca, lecz i około swych sióstr płanet zachowując jednak swe własności, i ulegając ciągle działaniu słońca, zmieniały się.

Jak słońce stanowiło punkt stały, około którego krążyły płanety, tak znowu płanety stanowiły punkt stały, około którego obracały się księżyce z tej samej materji światowej powstałe.

*

Słońce, jak również wszystkie płanety mają jądro twarde, na które wpływały siły fizyczne i chemiczne; są jednak ciała z materji pierwotnej powstałe, które podległy tylko działaniu sił fizycznych i pozostały mgłami; — takie mgły, jako pierwszy rodzaj zmiany materji pierwotnej, przedstawiają nam gwiazdy mgliste na półkuli południowej bardzo licznie spotykane.

Gwiazdy przez nas widywane, są bezwątpienia słońcami do naszego podobnemi, lecz że są od nas na miljony miljonów mil odległemi, z tąd się tak maleńkiemi wydają. Do dziś najlepiej poznane zostały przez nas ciała niebieskie około naszego słońca krążące; takich płanet głównych obecnie liczymy 43, księżyców i płanet drugiego rzędu 23 i tysiące komet, nareszcie pierścień materji pierwotnej, który światłem zwierzęcem czyli zodyakalnem zowiemy.

Astronomowie dzielą płanety na dwie warstwy; do pierwszych należą: Merkury, Wenus, Ziemia, Mars; do drugiej: Saturn, Uran, Neptun; nazwy, które pogańska Grecja swoim bóstwom nadała, a przez uczonych wprowadzone do astronomji. Pomiędzy niemi leży wielkie mnóstwo innych, jak Ceres, Juno, Westa i t. d.; — wszystkie te płanety przebiegają drogi po linijach krzywych zamkniętych, z kształtu do koła zbliżonych, które elipsami zowiemy.

Od słońca oddalone są one rozmaicie, jednak w pewnych stałych odstępach Tak Merkury odległy jest na 8 miljonów mil, ziemia na 20, a najdalsza z płanet na 786,000,000 mil oddaloną jest od niego. W stosunku odległości płanet od słońca, zmienia się ich gęstość: bliższe są gęstsze, a tem samem cięższe; dalsze rzadsze, więc lżejsze.

Co do wielkości płanet, i ta również wzrasta w miarę przybliżania się do słońca; razem z wzrastaniem wielkości, ruch ich około swych osi się zmniejsza, bo im ciało jest większe, tem trudniej mu się obracać, oprócz tego mniej są spłaszczone, a oprócz ziemi nie posiadają księżyców. Płanety odleglejsze są mniejsze, ruch posiadają szybszy; wreszcie więcej mają księżyców. Jowisz ma ich 4, Saturn 7, Uran 6, a Neptun 1.

Przebiegłszy powstawanie ziemi i płanet jej podobnych około niej krążących, zwróćmy teraz uwagę na komety.

Daliśmy obraz, jak materja pierwotna ręką Stwórcy w świat rzucona, zaczęła obiegać rozmaite koła około słońc i jak się zmieniła w płanety i gwiazdy tak stałe, jak i mgliste; lecz nie wszystka materja dotąd przeistoczyła się w podobny sposób; pozostała jej część utworzyła komety.

Komety więc są resztkami pozostałej materji pierwotnej na massę kulistą zakrzepłą, niezmienione jednak są dotąd jeszcze w bryły stałe. Ruch ich zbliżony do ruchu płanet, lecz gdy ostatnie opisują jak powiedzieliśmy linje krzywe, bardzo do koła zbliżone elipsami zwane, komety również obiegają elipsy, ale bardzo spłaszczone.

Oprócz słońca naszego, jest jeszcze nieskończona liczba innych słońc jemu podobnych, w około których także krążą płanety. Ziemia nasza aczkolwiek bardzo mała, zostaje w związku nie tylko ze słońcem swojem i płanetami własnego systematu, ale jeszcze wywiera wpływ przyciągania na inne słońca i okrążające je płanety, doznając od nich tego samego wpływu.

Przestrzenie między ziemią, słońcem i płanetami naszego systemu, bardzo są mroźne; temperatura ich jest nizką, jak naszych podbiegunowych krajów; zimno to dochodzi do 48 Reaumira, niektórzy jednak uczeni do 20 tylko podają. Inne jest zupełnie działanie słońca na naszą ziemię; ono wywołuje na niej życie, obudza różne siły, które magnetyzmem, elektrycznością, ciepłem i t. d. zowiemy, słowem wszystkie ważne zjawiska.

Do systematu słonecznego zaliczyć jeszcze należy szczególny rodzaj materji pierwotnej, co rozpadłszy się w drobne kule, spada na ziemię; są to kamienie spadające czyli aerolity, o których w innem miejscu obszerniej pomówimy.

Przebiegłszy pokrótce ciała niebieskie, zwróćmy się do naszej ziemi w szczególności i badać ją zaczniemy od samego początku aż do obecnej przemiany.

Krótki rys geologji.

Postać ziemi przedstawia najwymowniej, że kiedyś musiała być płynną lub miękką, i zamieniła się w stałą kulę przy biegunach spłaszczoną, a w środku nabrzmiałą.

Zdaje się, że ta ogromna kula przez spalenie stała się płynną i wprawiona w ruch wirowy przez siły fizyczne (jak przyciąganie) istniejące przy jej tworzeniu się, poczem zamieniła się na kulę; zmuszona biedz około słońca, jak wyżej powiedzieliśmy, traciła ciepło, które uchodziło w przestrzeń świata, a stygnąc coraz bardziej, twardniała na powierzchni tak, że się stała skorupą twardą we wnętrzu tylko płynną i znacznie cieplejszą.

Długo bardzo długo trwała taka zmiana; przez stygnącą już skorupę ciągle ciepło się wydobywało; dziś zdaje się, że już więcej ciepła nie traci, to jest, że nastąpiła równowaga między ciepłem ziemi w jej łonie ukrytem, a temperaturą otaczającej ją przestrzeni.

Badanie ziemi ogranicza się na bardzo szczupłych środkach.

Dwa mamy do tego sposoby: jednym są szczelinowate doliny z rozstąpienia się ziemi powstałe, drugim jest praca człowieka, którą stanowią studnie artezyjskie i kopalnie.

Najgłębsze jednak europejskie studnie artezyjskie dochodzą do 1047 łokci, kopalnie zaś dochodzą rzadko podobnej głębokości. Nierównie głębiej możemy zapuszczać wzrok nasz w ziemię, gdy ona sama pęka i wydymając się rozstępuje; tym sposobem powstają doliny, o jakich dopiero wspomnieliśmy.

Największa część dolin alpejskich jest niczem innem, jak tylko rozstąpioną ziemią. Nieraz można tam zapuścić wzrok na pół mili w jej wnętrza i śledzić pokłady.

W takie przeto zasoby, uzbrojony człowiek występuje do walki z ziemią, która w swem wnętrzu ukrywa skarby wiedzy dla wzroku jego niedościgłe; domyślić się łatwo, iż w takich okolicznościach musimy wiele wyprowadzać prawideł przez przypuszczenie i porównanie. Otóż wspomnieliśmy, że ziemia jako gaz, potem na massę płynną zamieniona, traciła ciągle ciepło; prawdopodobnie teraz już go nie traci. Że się ciepło powiększa w miarę głębokości, mamy na to stanowcze potwierdzenia przez wymierzenia stopni ciepła skał w głębokich kopalniach. Im głębiej we wnętrzu ziemi, tem skały są gorętsze, a co 6 łokci ciepło o jeden stopień wzrasta; z tąd wnioskujemy, że przy tak nagłym jego wzroście, najtwardszy granit jest już na 5 mil głębokości na płynną massę zamieniony, bo ciepło tak znaczne zdolne jest stopić części, z których się granit składa. Na 1.500 łokci głębokości przeto, ciepło wynosi 60 stopni, co czyni na milę 420 stopni; na 5 mil wynosi przeto 2199 stopni. Takie gorąco stopi krzemionkę, z której granity są złożone. Podnoszenia się ciepła w miarę głębokości, dowodzą także studnie artezyjskie; im one są głębsze, tem woda z nich tryskająca jest cieplejszą. Massa twarda ziemi ma jednak na około siebie gaz, to jest powietrze, którego grubość na 10 mil podają fizycy, oprócz niego $^2/_3$ jej części zalane są wodami.

D. c. n.

Rady dla kochanych dzieci.

Jajko olbrzymiej wielkości. Na Wielkanoc można zrobić ten żarcik, i nieświadomych w podziwienie wprawić. W tym celu wybija się upodobana ilość jaj; im więcej, tem lepiej, bo sztuczne jajko będzie większe. Żółtka utarte wlewają się do okrągłego woreczka z cienkiego płótna i wstawiają do wrzącej wody, w której gotują się tak długo, dopóki zupełnie nie stwardnieją. Następnie woreczek się rozpruwa i ostrożnie wyjmuje ugotowane żółtko. Potem do nieco podłużnego ale także okrągło uszytego woreczka wlewają się białka, w pośród których umieszcza się na nitce ugotowane

żółtko, i znów w kipiątku gotuje; poczem nitkę się wyciąga, a olbrzymie jajko umieszcza pomiędzy zwyczajnemi śród święconego.

Aby deszczułki albo inne przedmioty zafarbować na czerwono, ugotuje się w dwóch kwartach wody 1 łót fernambuku, i dodaje doń pół łóta ałunu potażowego. — Do tej farby wkłada się drzewo: deszczułki, linje, albo inne przedmioty, które leżąc w niej przez pół godziny, nabiorą pięknego czerwonego koloru.

ROZMAITOŚCI.

— Największy obraz w świecie, znajduje się w Monachium stolicy królestwa Bawarskiego w kościele św. Ludwika na ścianie za wielkim ołtarzem, przedstawiający sąd ostateczny. Malował go sławny malarz Kornelius, sposobem zwanym al fresko. Obraz ten zajmuje całą ścianę, ma 63 stóp wysokości, a 39 szerokości, a ponieważ drugiego tak wielkiego nigdzie nie masz, więc ten jest obrazem największym w świecie.

— Obowiązek opieki nad zwierzętami, w mieście Frankfurcie nad Menem przyjęła na siebie młodzież tamtejsza. Z powodu rozpoczynającego lęgu ptactwa w bliskości zabudowań i ogrodów, pozakładano po między gałęziami drzew odpowiedne koszyki, mające służyć za gniazdka dla ptaszków w celu łatwiejszego rozmnażania tychże, a to nie dla zabawki, lecz z uwagi, że ptaszki wielkie w gospodarstwie przynoszą usługi przez tępienie wszelkiego rodzaju robactwa, tyle częstokroć zrządzającego szkody niszczeniem drzew i ogrodowin.

— W pewnej wiosce podgórskiej mieszkał włościanin, który w całej okolicy znany był jako szkodnik leśny. Żadna zwierzyna przed nim się nie ostała; a całem jego zajęciem było pójść do cudzego lasu i polować na zwierzynę. Dnia pewnego przybył do niego sąsiad i mówi: Ot wiecie co sąsiedzie, tam za wsią — nie wiadomo jakim przypadkiem wpadł lis do studni. Bierzcie strzelbę i chodźcie za mną, a jak go dostaniecie, dacie mi połowę korzyści. Wieśniak nabił prędko strzelbę, zawiesił na plecach i poszli oba ku studni. Lis nieborak pluskał w wodzie, która mu aż po szyję sięgała i pracował co miał siły, aby się wydostać z topieli. Wieśniak zmierzył do lisa — ale w tem przyszła mu inna myśl do głowy i mówi: Poczekaj! — szkoda naboju — lepiej ja go utopię a tak i futro lisa zostanie całe. Bierze więc strzelbę i obróciwszy ją kolbą do lisa chciał go zanurzyć we wodzie. Lisowi też tego właśnie było potrzeba, drapie się na strzelbę, pociaga łapą za cyngiel a kula przeszywa pierś nieostrożnego wieśniaka.

Rozwiązanie zagadki podanej w Nr. 7. — **Groch**.

Z dniem 1. kwietnia rozpoczyna się 2gi kwartał czasopisma wydawanego we Lwowie już rok 19ty pod tytułem: „Przyjaciel domowy" stanowiącego teraz dodatek do „Gazety wiejskiej", których to obu pism prenumerata wynosi całorocznie 4 złr. 20 kr., albo półrocznie 2 złr. 10. kr. Prenumerujący otrzyma zaraz zwrotną pocztą wszystkie od Nowego roku wyszłe numera. — Pomiędzy wielu artykułami tyczącemi się przemysłu i gospodarswa, „Przyjaciel domowy" podaje niemniej prace znakomitszych autorów: właśnie ukończoną została powieść większych rozmiarów przez J. Izdebską pod tytułem: „Sieroty" z 12ma rycinami w tekście, a rozpoczęła się inna powieść przez Paulinę Wilkońskę pod tytułem: „dwaj młodzińcy." W 2. kwartale przygotowano do druku: „Daniel," dramat napisany przez Juliana z Poradowa, autora tak sympatycznie przyjętych dramatów „Krak" i „Spytek z Melsztyna." Inne oddziały tego pisma również rozszerzone zostały współpracownictwem ludzi, z literaturą dobrze obeznanych.

Rocznik 1868 „Przyjaciela domowego" jest jeszcze zapasem, i można go dostać w redakcyi za przekazem pocztowym egzemplarz zbroszurowany za cenę 1 złr. 50 kr.

Wydawca i odpowiedz: redaktor **K. Stupnicki**. Z drukarni krajowej M. F. Poremby